



PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOŚI

W cesarstwie austriackim:

Rocznie 2 złr. Półrocznie 1 złr.

Za granicą:

Rocznie 6 mrk. Półrocznie 3 mrk.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 13.

Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczeto-
wane wolne są od opłaty pocztowej — Po ośmiu dniach nie
uwzględnia się reklamacyi.

Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencję nadsyłać pod adresem: Drukarnia E. Winiarza, Lwów, Ossolińskich 13.

Niepiśmienni.

Niedawno temu pewna mieszcanka, Nastka, oszczędziwszy sobie w ciągu kilkunastu lat ciężkiej pracy 80 papierków, postanowiła je dla pewności złożyć w kasie oszczędności.

A że Nastka owa była niepiśmienna, a chora, poprosiła przeto sąsiadki, aby ją wyręczyła i zaniósła pieniądze do kasy, a przyniosła jej natomiast pokwitowanie i książeczkę.

Stało się jak chciała, ale nie zupełnie. Przyniesiony kwit, czyli tak zwaną książeczkę kasy oszczędności, oglądnięta chora kobieta, obaczyła pieczętkę, podpisy i liczby i schowała do skrzyni... W parę miesięcy sąsiadka umarła, a Nastka potrzebując dopomódz synowi, któremu grunt na wsi licytowali, poszła odebrać pienią-

dze do kasy. Aliści tam dają jej zamiast 80 tylko 8 papierków! Tyle była sąsiadka owa złożyła, a resztę, 72 papierki, wzięła sobie na długą podróż do tamtego świata, korzystając z niepiśmienności Nastki, która nie umiała sprawdzić, czy oddano do kasy 80 czy też 8 papierków...

Na co daleko szukać!

Wuj mój miał wychowanka szewca, którego własnym kosztem wykształcił i wychował, a który choć był dobry rzemieślnik, ale zawsze upił się, gdy trzeba było robić buty wujowi i zawsze robił za ciasne na lewą nogę... Wreszcie dał słowo święte, że się to już nie powtórzy, a wuj zamówił parę strojnych bucików, w których miał pójść w niedzielę na własne zaręczyny z panną miłą i wielce przezeń umiłowaną. Trafło się wszakże, iż w przeddzień zaręczynu poróżnił się nieco wuj z tą panną, jakto często bywa między zakochanymi. Markotny i rozżalony wraca do domu i zastaje buty, które był przy-

niósł pod nieobecność jego szewc... Próbuje: ani rusz wciągnąć, gorsze i ciśniejsze niż zwykle!

Jako był człek gorący, siada wnet wuj przy stoliku i pisze jeden list do szewca, tak brzmiący: „Trzeba być osłem ostatnim, aby tak postępować. Ani mi się waży na oczy pokazywać!“ A drugi do panny tak: „Życie moje drogie! Wierzę, iż na przyszłość nie będzie żadnych między nami nieporozumień. Jutro dla mnie wielkie święto w życiu. Twój sercem całym, — Piotr“.

— Umiesz czytać? — woła wuj na służącego nie dawno przyjętego.

Ów wstydził się powiedzieć, że nie umie, powiada więc:

— Umiem, wielmożny panie.

— Powkładaj więc listy do kopert i roznieś podług adresu.

Chłopak włożył list szewski do koperty panińskiej, a list paniński do koperty szewskiej, i odniósł..

Skoro im powiedział od kogo list, ani panna, ani szewc nie spojrzeli na adres,

rozerwali kopertę i odczytali każde... pismo! Szewc z radości, że go nazwano „życiem drogiem“ upił się jeszcze porządniej. A panna w płacz, że ją „osłem“ nazwano. Rodzice jej oburzeni, zabrali płaczącą i wywieźli nazajutrz za granicę, nie czekając zaręczyn..

Albo na przykład w szpitalu jednego miasteczka co się zrobiło..

Leżało tam dwóch chorych, a każdy miał tabliczkę nad łóżkiem z napisanem nazwiskiem i rodzajem choroby. Pawulski chorował na gardło, Piotrowski na żołądek. Lekarz zapisał dla tamtego smarowanie gardła pędzelkiem w jodynie mocnej maczanym, a dla tego miksturę do zażywania wewnątrz i oddał lekarstwo do rąk dozorczy chorych. Tenże był niepiśmienny, nie mógł odczytać nazwiska i jodynę dał połknąć Piotrowskiemu, a miksturą smarował gardło Pawulskiego. Jeden poszedł na tamten świat, a drugiego ledwo odratowano..

Na wołowej skórze nie spisaćby tych wszystkich omyłek, błędów, utrapień, nie-

Agnus.

Obrazek z życia warszawskiego.

(Ciąg dalszy).

Siostra Anastazyja kołatała ponownie do litości Siostry Starszej.

— Ta panienka — mówiła o Euzebii Szczepańskiej — jest rodzoną siostrą kolegi Walka... podobno, skąd inąd, są to dość porządni ludzie... Przychodziła w imieniu brata pożyczyć pieniędzy.. Ale Walek nic dać nie mógł, bo fundusze jego są u mnie... O! po takiej odprawie, z pewnością już tu nie wróci.

— Mniejsza o nią — odpowiedziała Starsza — ale co Siostra uzyskała od Walka?

— Sądzę — odrzekła Siostra Anastazyja — że jest teraz lepszych chęci... tak, o wiele lepszych... postępek jest, z pewnością.

— Czy nakłania się do spowiedzi?..

Zakonnica westchnęła.

— Nie umiałam być dostatecznie wymowną... kto inny lepiej potrafi... gdyby jeszcze pewien czas poczekać?

Starsza milczała, namyśliwała się widocznie; pod uderzeniem krwi do głowy, kornet jej biały zlekka drżał..

— Odprawi się nowenna — rzekła — aby się ten hardy chłopak skruszył wreszcie... zaczekamy — dodała — skoro postępek jest..

Rzeczy brały obrót szczęśliwy i znowu Siostra Anastazyja miała kilka dni spokojnych..

szczęść, jakie dzieją się na świecie przez to, że są ludzie niepiśmienni!

Gdy się człowiek rozglądnie po wsiach, gdzie najwięcej bywa nieumiejących czytać i pisać, czyli jak ich po książkach nazywają „analfabetów“ (to jest ludzi bez alfabetu, bez abecadła), to aż strach zdejmuje i serce się ściska na widok tej biedy i oszukaństwa, jakim ci ludzie ulegają samoświadomie! Bo czy to idzie o to, aby odczytać nakaz płatniczy z urzędu podatkowego, czy wezwanie do sądu, czy różne sprawki pokątnych pisarzy, — zawsze ofiarą pada człowiek niepiśmienny. Pierwszy lepszy zawalidroga, oszust lub wykpiętosz, potrafi mu co innego powiedzieć niż jest napisano lub wydrukowano!

Ale nie na tem jeszcze koniec...

Nauka czytania i pisania jest potrzebną i konieczną nie tylko dla tego, że sama przez się daje pożytek i chroni od wielu złego, ale i dla tego, że to najlepsza droga do nabycia wiedzy, nauki i wszelkiej mądrości, zawartej w książkach, a więc już choćby nie do skończe-

nia szkół, do zostania księdzem, czy nauczycielem, czy lekarzem, czy kupcem, ale bodaj korzystania samemu z tej mądrości, jaką ludzie przez tyle wieków spisali w książkach.

Są wprowadzić inne drogi do poznania tej mądrości, ale tak ciężkie, męczące i długie, że ich nikt dziś nie używa. Można na przykład przysłuchiwać się jak inni czytają i tak za pomocą drugiej osoby uczyć się... Odbywają się w wielkich miastach tak zwane odczyty, czyli wykłady ludzi uczonych, a na te wykłady chodzą i słuchają pragnący wiedzy... Samo życie zresztą kształci człowieka. U dzikich ludzi, gdzie niema ani kościołów i kazań, ani rządu, ani policji pilnującej porządku, ani wyborów do sejmu, ani rad powiatowych, zakładających szpitale i drogi, ani żadnych innych tych rozumnych urządzeń, jakie są tu w Europie, ludzie nie mogą się oswoić z różnymi potrzebami społecznymi i mają inne wyobrażenia, aniżeli nasi, żyjący wśród tych urządzeń, korzystający z nich i kształcący się niemi.

Strumio siedział przy pracy, w oknie, na którego poręczy zewnętrznej układał się wysoko śnieg biały. Na szybach, wewnątrz pokoju, osiadała lekka para, po której zbiegały po chwili wielkie krople dżdżu... Gałęzie drzew ogrodu zasłaniała powłoka wilgotna i mglista.

Szczegóły kradzieży, o których się na miejscu dowiedział, jeszcze w straszniejszym przedstawiały ją świetle. Kubalski, obudzony w nocy, wyszedłszy z alkierza do sklepu, uderzony został nożem w bok dość niebezpiecznie. Widocznie złodzieje, tylko na podniesiony krzyk przez kobiety, zaniechali morderstwa.

Ale co do tego, aby Żerbiec był winien, pokazało się, że to plotka. Także mądrze wymyślili! Odrazu wytłómaczył się przed policją — posadzono go dlatego, że chodził

często do Kubalskiego. Sam o tem wszystkim jemu opowiadał. Albo to on jeden u Kubalskiego bywał? I Zebki brata zapytywano także. Obaj się dziś śmieją z tego!

I na wspomnienie Zebki sam zaczął się śmiać...

— Zabawna ta Zebka... — myślał. Że dla niej pieniędzy zawsze za mało, to prawda, ale za to zuch dziewczyna... Oto gdyby ją byli pociągnęli na świadka!... potrafiła-by miżdyć się do sędziów, ha, ha...

Śmiał się głośno na takie przypuszczenie.

— Komedia! — rzekł.

Do pracowni w tej chwili doleciał słumiony, przez mury, daleki śpiew... w zakładzie uczono się chórów, bo święta były za pasem.

Czeladnik słuchał i sam począł nucić.

Można wszakże porównać naukę czytania i pisania z pługiem. Kto nie ma, albo nie zna pługa, ani żadnych narzędzi rolniczych, może wprawdzie pod zasiew grzebać ziemię kijem albo palcami, ale co to będzie za orka? Ile to mitręgi, ile czasu, ile potu, pracy i mimo to zawsze ta praca nie będzie tak dobrą i nie wyda takiego plonu jak przy pługu i narzędziach rolniczych, a często gęsto na na gruncie kamienistym, jest wprost niemożliwą.

Otóż tak samo z czytaniem i pisanem. Jest to najłatwiejsza droga i klucz do zdobycia wiedzy. A ponieważ ci, co nie posiadają tego klucza, nie znają wielkiej wartości jego i nie zawsze umieją ocenić dobrodziejstwa jego i dobrodziejstwa otwieranej przezeń oświaty, przeto w wielu krajach, jak oto i u nas początkowa nauka udziela się darmo i jest przymusową, to znaczy, że każdy mieszkaniec kraju — czy chce, czy nie chce, musi nabyć tej początkowej wiedzy, musi chodzić do szkół ludowych.

Na nieszczęście nie wszędzie jeszcze ten przymus wydał pożądane owoce; —

Właśnie naklejone świeżo książki miał umieścić pod prasę, więc wstał i, tak stojąc, zanucił na próbę śpiewany dawniej ustęp chóralny. Wysoki pokój odbił głos dobrze, uwydatnił nawet śpiew, tak, że się Strumło zadziwił sam, jak dalece śpiew zapamiętał. Odwracano się po ławkach, gdybym chciał... pomyślał.

Piechórski, co prawda, ciągle mu dokuczał, namawiając go do śpiewania, ale na co się to zdało? przecież do kościoła nie nie chodził?!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Michał Radziwiłł.

jak wszakże ludzie bardzo uważają na tę początkową naukę, to dowód, że podług liczby umiejących czytać i pisać, sądzą, czy dany kraj jest mądry, czy głupi, bogaty czy w nędzy zostający.

W Szwecyi na każdy 1.000 ludzi jest dotąd tylko 2 nieumiejących czytać i pisać, w Norwegii 3, w Niemczech 8; w Szwajcaryi 1 na 100, u Holendrów 4 na 100 nie umiejących czytać i pisać; w Anglii 10, we Francyi 28, w Belgii 32, w Austryi 37, w Bułgaryi 44, we Włoszech 47, w Portugalii 56, w Hiszpanii 58, na Wołoszczyźnie 67, w Serbii 70, w Rosyi 76.

Jak widzimy, Rosya stoi najgorzej i najgorsza tam ciemnota, bo na każdą setkę ludu, przypada tylko 24 umiejących czytać i pisać, a reszta to nieuki!

W samych Austro-Węgrzech tak się przedstawia sprawa: w Czechach na każdym 100 ludzi tylko 3 nie umie czytać i pisać, w Tyrolu 8, w Styryi 22, w Istrii 42, a w Galicyi aż 70 nieuków bywa na każdą setkę ludzi, czyli, że u nas najgorsze nieuctwo i największa ciemnota...

I dziwić się teraz, że u nas taka bieda i nędza jak nigdzie!

A powiadają, że temu inna przyczyna i że ludzie dla czego innego, nie z ciemnoty wyzbywają się swojej ziemi i wyjeżdżają za morze... Aleć i ta droga teraz już będzie zamknięta. Skoro tyle ciemnych ludzi przyjechało z naszego kraju do Ameryki, rząd tamtejszy przestraszył się, aby ta ciemnota i do nich nędzy nie sprowadziła; sejm więc amerykański uchwalił prawo, że kto nie umie czytać i pisać, tego nie puszczają do Ameryki!

Tak to wszędzie sprawdza się, że rozum i nauka rządzą światem, a ciemnota wlecze za sobą nędzę i nieszczęście...

Mieczysław Sosnowski.

Cześć pamięci Lelewela!

Przed czterdziestu laty, w Brukselli, stolicy Belgii, widywano codziennie, wychodzącego po pracy na przechadzkę człowieka staro i ubogiego, odzianego jak każdy wyrobnik, w sinej, wytartej koszuli, którą tam »bluzą« nazywają.

Zachodził człowiek ten do kramu lub garkuchni, kupował za trzy albo cztery grosze kawałek chleba i za tyleż sera lub wątróbki, co stanowiło cały jego obiad, i wracał do skromnej na poddasze izdebki, tak ubogiej, w jakiej ino nędzarze mieszkają.

Kiedy mu wypadło odpocząć w ogrodzie, albo iść przez ulice ludne, wszyscy z uszanowaniem odsłaniali głowy przed nim i kłaniali mu się nisko, tak samo wyrobnicy i dziady, jak najwięksi panowie i ministrowie, ba i król jegomość sam, który nań nieraz czekał w ogrodzie i przysiadał się do niego, aby z nim pogwarzyć...

Był to mędrzec polski — Joachim Lelewel.

Był on profesorem największego naszego poety i wieszczą, Adama Mickiewicza; był ziemiopisem i dziejopisem historii polskiej, pierwszym najmądrzejszym historykiem naszym, który wsławił szeroko po całej kuli ziemskiej imię polskie; był podczas powstania 1831 roku ministrem oświecenia, a po upadku powstania dobrowolnie poszedł na wygnanie i jadł na obczyźnie chleb tułaczy, jak widzicie, nędzny i gorzki, bez omasty...

Nauka i mądrość jego była tak wielką, że co powiedział lub napisał Lelewel, było święte: »tak napisał pan Joachim« — powiadano — »i tak być musi«...

Ba, nie brakło ludzi mądrych przed nim i po nim.... Dla czego wszakże jego, jak nikogo tak bardzo nie czezono i nie poważano, jego człowieka ubogiego i syna narodu rozbitego a przygnębitego? Oto nie tylko dla tego, że głęboką prawdę z pomroki dziejów

naszych i całej ludzkości wydobywał na światło dzienne jak górnik dyjamenty ukryte w łonie ziemi, ale i dla tego, że te prawdy głęboko umiłował i zgodnie z tą prawdą żył i umierał. Mądrość i nauka jego zgadzały się z życiem własnem.

A jaką była ta prawda? Wiele ich, tak wiele jak worek dyjamentów i długo potrzeba byłoby czasu, aby je wszystkie zliczyć. Ale wybieramy jedną....

Oto Lelewel wskazywał, że naród polski przez cały ciąg żywota swego dążył do poznania dobra, szczęścia i miłości, nie tylko dla ludzi wybranych, ale dla wszystkich, choćby najbiedniejszych nędzarzy, a to zarówno swoich własnych, jak i obcych i sąsiedzkich, a jeśli o tem posłannictwie zapomniano niekiedy, to tylko w skutek nadzwyczajnych przeszód i zepsucia moralnego.

Był on więc historykiem — jak dziś powiadają — demokraci, to jest historykiem ludu, historykiem biednych i upośledzonych na tej ziemi.

Jak zaś z tą nauką zgadzało się życie jego polityczne, to dowód w tem, że za jego przewodem na chorągwiach powstania polskiego przeciw ciemnościom i zaborcom moskiewskim w roku 1831 błyszczał napis: »za naszą i za waszą wolność!«

A takim też było życie jego osobiste, prywatne. On wielbiony przez cały naród i znany w świecie całym, mógł przecie żyć bez troski, swobodnie, wygodnie i rozkosznie nawet, boć przecie choć naród nasz ubogi, starczyłoby go na zapewnienie spokoju wybrańcom swoim. Jakoż z całego kraju zgłaszano się do Lelewela z pomocą którą mu ofiarowano pod różnemi postaciami, bądź jako wynagrodzenie za jego dzieła, bądź jako płacę za urzędowanie i inne prace. Ale on odrzucał wszelką pomoc i skoro nie miał własnego majątku wolał żyć jak ostatni wyrobnik w ubóstwie: przy kawałku suchego chleba, w ubogiej izbie przy dwugroszowej świeczce, przy której do późna w nocy śleczy, badał i pisał księgi, obdarzając ich mądrością świat cały....

Ubogi ten stał się największym badaczem ducha, jednym z tych potężnych apostołów prawdy i miłości, którzy ogniem i blaskiem istoty swojej, ogrzewają całą ludzkość, rozświetlają jej drogę żywota, są ukojeniem i pociechą w cierpieniu a chlubą własnego narodu.

Dawno więc noszono się z myślą, aby prochy jego, które spoczywają w Paryżu (tam bowiem starego Lelewela przeniesiono z Brukseli i tam on umarł) przenieść z obczyzny do kraju i złożyć w grobie zasłużonych na tej ziemi; gdy to wszakże dotychczas stać się nie mogło, młodzież akademicka krakowska postanowiła uczcić pamięć zgonu jego w 35-tą rocznicę, przez umieszczenie tablicy pamiątkowej w kościele krakowskim na Skałce, gdzie królowie polscy zwykle pokutę czynili przed koronacją, a gdzie się znajduje grób zasłużonych mężów polskich, jak Długosza, Kraszewskiego, Lenartowicza i innych.

Niech więc w tym roku z myślą tą zjednoczy się naród cały, szląc z głębi duszy westchnienie:

»Cześć pamięci Lelewela!«

Krwawa koronacja cara.

Wśród wspaniałych uroczystości koronacyjnych w Moskwie, przy których rozwinęto bajeczny przepych i rozrzutność, wobec zebranych przedstawicieli rodzin panujących, i wszystkich państw świata — nastąpił prawdziwie straszliwy wypadek: przeszło 2.000 osób straciło życie!

Wypadek ten, który dokładnie opisujemy poniżej, należy do zupełnie wyjątkowych, nie tylko dla tak niezwykle wielkiej liczby ofiar, jakie pochłonął, ale głównie dla tego co go spowodowało...

Na obszernem błoniu pod Moskwą, zwanem Chodinskaia, urządzone świątecznie przystrojone obejście, w którym lud miał

być na koszt cara podejmowany i obdarzany. Kilkakroćstotysięcy ludu ściągęto się na tę uroczystość i obozowało około placu uroczystościowego. Rano, przed wschodem słońca i przed oznaczoną godziną zaczęły się te tłumy cisnąć do jadła i napojów. Powstał straszliwy zgilek... Powywracano beczki i stoły. Tysiące ludzi dostało się pod nogi naciskającego tłumu. Z napojami płynącymi z robitych beczek, z potrawami pozrzucającymi z wywróconych stołów — zmieszała się krew tysiąca ofiar...

Policja w przeciągu godziny zrobiła porządek. Wszelkie ślady wypadku szybko usunięto i zatarto, trupy i rannych wywieziono. »Festyn« odbył się według zapowiedzi.. Lud jadł i pił na... pobojowisku. Car z carówą przybyli na miejsce i — jak donoszą pisma — wmięszali się między lud, który ich przyjął z zapałem, bez końca wnosząc gromkie »hurra«... Car, który o wypadku był zaraz zawiadomiony, wydawał się, a z pewnością i był rzeczywiście bardzo zasmucony tem tak straszliwym zakłóceniem koronacyjnych uroczystości...

Bywają wypadki z winy żywiołów w których setki ludzi giną: nagłe powodzie, trzęsienia ziemi, wielkie pożary. Padają ofiary nieostrożności lub lekkomyślnego niedbalstwa, przez wybuchy w kopalniach i fabrykach spowodowane brakiem odpowiednich zarządzeń, przez zetknięcia się pociągów lub okrętów. Wypadki takie, dość częste, ilekroć się zdarzą, wywołują nie tylko gorące w całym świecie współczucie dla ofiar i ich rodzin, ale też i usilne dochodzenia sposobów zapobieżenia w przyszłości podobnym nieszczęściom.

Wypadek moskiewski nie jest niczem do tych wypadków podobny! Żeby z górą 2.000 ludzi położyło życie, tłocząc się do jadła i napoju i to nie ludzi, trawionych głodem i nędzą, nieprzytłoczonych z pragnienia, ale ludzi, którzy przyszli jeść i pić na cześć i na koszt samowładnego mocarza, wkładającego na głowę koronę, największego w świecie państwa — to widok nie tylko smutny,

ale i w całym znaczeniu tego wyrazu wstrętny. Jest w tym wypadku coś, co się wstydić każe człowieczeństwu!...

A jest zarazem dziwne jakieś, prawdziwie straszne przeznaczenie, że bez mała od wieku początek każdego panowania w caracie rosyjskim zaznacza się krwią, która w ten czy ów sposób tron nowego cara czerwieni... Aleksander I. na stopniach tronu swego znalazł krew ojca, przelaną przez spisek magnatów. Tron Mikołaja I. zboczyła też krew spiskowców rosyjskich. Aleksander II. objął panowanie po gwałtownej, bo samobójczej śmierci ojca. Aleksander III. prosto od ojcowskiego trupa, poszarpanego w kawały przez bomby nihilistów, poszedł odbierać hołd dygnitarzy państwa. Przy koronacji Mikołaja II. tysiące ludzi giną, jako ofiara czci i miłości dla cara, objawionej łakomem rzuceniem się na zastawione stoły!...

Wspomnienia te tłumnie cisnąć się musiały do głowy cara, gdy mu doniesiono o katastrofie na Chodyńskim polu. Czy mu one zarazem przypomną, na jakim morzu krzywd, łez i krwi wznosi się olbrzymi gmach caratu rosyjskiego? Czy świadom jest tego, że owe grzmiące »hurra«, które pomimo wypadku przed chwilą wznosiły krocie ludu na cześć jego i pomyślność, że ten zapął, z jakim lud przyjmował samowładnego monarchę, jest zarazem wzmocnieniem jego obowiązków wobec podwładnych mu ludów? I czy przyszło mu na myśl, że ten lud, który bezpotrzebnie tłocząc się do jadła i napoju tak bardzo bliskim był zwierzęcia — potrzebuje pokarmu duchowego, wzniesienia na wyższy szczebel oświaty, potrzebuje przecież powiewu innego, świeżego powietrza...

Oby tylko car Mikołaj II. odpowiedzi na te pytania nie szukał u Pobiedonoscewa, Apuchtina lub Orżewskiego!?

*

Straszliwy wypadek, który wstrząsnął całym światem, zaszedł w sobotę dnia 30. maja o świcie.

Od tygodnia już ściągało mnóstwo ludzi z okolic Moskwy i dalszych na uroczystość koronacyjną i rozdawanie darów... W nocy z piątku na sobotę obozowało na polu Chodyńskim do 600.000 ludzi. Po kilku dniach słoty noc była pogodna i parna.

Ogromne te tłumy kładły się, gdzie i jak kto „mógł w oczekiwaniu na przybycie pary carskiej w obecności której miano rozdawać upominki składające się: z dwóch pierogów, z torebki z nazwiskiem pary carskiej a zawierającej pierniki, karmelki, orzechy i chleb świętojański (rożki), oraz z dzbanka glinianego z orłem moskiewskim z którego wolno było pić za darmo każdemu co kto zechce wódkę, miód, wino czy piwo...

Policja zamierzała rozpocząć rozdawanie tych podarunków dopiero o godzinie 5 rano, tymczasem już przed godziną 3 gdy świtać zaczęło, w półmilionowym tłumie, wszczął się ruch ożywiony. W stosunku do tego tłumy policji było za mało. Trudno stwierdzić, czy była to tylko niecierpliwość oczekujących, czy też tłum uwierzył w pogłoskę, iż rozdawanie podarków koronacyjnych już się rozpoczęło, dość, że na krótko przed godziną 3 powstał taki ścisk, iż zaraz w pierwszej chwili zdruzgotano setki beczek. Zdaje się, że trzask beczek dał powód do jeszcze większego popłochu, bo za chwilę rozległy się z tłumy żałośnie wołania o pomoc... Jeszcze chwila, a wiedziano już na okół że padły trupy, że kaleczono się, cisnąc nawzajem i nogami deptano obalonych. Policja czyniła wysiłki, chcąc zapobiedz dalszemu popłochowi, wszystko wszakże było bezskuteczne. Nadbiegło i wojsko z pomocą ale kto wie, czy to nie wzmogło właśnie nieszczęścia!

Nie upłynęła ani godzina, a wszystko uspokoiło się... Teraz jednak spostrzeżono się nareszcie, ile ofiar padło. Co prędzej zaczęto trupy usuwać, rannych na wozach umieszczać i do szpitali wywozić.

Obraz to był nad wyraz okropny.

*

Z telegramów, jakie dotychczas nadeszły, nie można jeszcze być pewnym, ile ofiar zginęło.

Według źródeł urzędowych, obliczono zmarłych na 1.138 osób, według następnych zaś, prywatnych wiadomości, liczba ta krwawych ofiar ma wynosić 3.000. Jeden z ostatnich telegramów donosi, iż na cmentarzu wagankowskim (nie wspominając o innych) leży 1.282 trupów, pokrytych całunami. Również o ustaleniu liczby rannych nie ma mowy na razie, zdaje się jednak, iż przenosi ona 2.000.

Pewnem jest, że najwięcej zabitych i rannych jest kobiet i dzieci. Ciała pogniecione nie do poznania, przedstawiają tylko zbite bryły. Co do przeważnej części pokaleczonych, zachodzi wątpliwość o ich wyzdrowieniu.

Olbrzymi pogrzeb poległych ze względu na upały, będzie się musiał odbyć jak najrychlej, tak że bardzo wiele ciał pochowają nie znając ich nazwisk nawet, rodziny bowiem i znajomi w ogromnej liczbie wypadków, daremnie starają się rozpoznać ciała ze zmiążdżonymi twarzami i w poszarpanych sukniach.

Podobno mnóstwo osób zginęło tylko skutkiem popłochu i przestradchu, tysiące ludzi bowiem, na oslep uciekając z pola wypadku, obalały wszystko, co spotykały w drodze, a więc i wypytujących się o przyczynę popłochu, lub dążących w przeciwnym kierunku.

Niektórzy za przyczynę wypadku podają tę okoliczność, że strażnicy szalasów, w których się znajdowały podarunki, i wozów, któremi je wywożono, zamiast czekać do godziny naznaczonej z góry, już przedtem rzucali proszącym podarki. To też koło tych szalasów ścisk z tego powodu był wprost nie do opisanania, mimowoli traktowano tych, co bądź z osłabienia, bądź przytłoczeni, dostali się pod nogi. Okrzyki trwogi i bólesci przechodziły bez wrażenia, lubo chwilami, jak wycie stada wilków, przygłuszały trzask

szalasów, wozów i beczek, oraz wykrzyki policyi.

Za przyczynę wypadku inni podają to, iż wszystkie budy i szalasy okopane były rowami, w które mnóstwo cisnących się pospadało, a reszta tłocząc się gniotła i miażdżyła wszystko pod nogami, dowodem zaś tego taki przykład iż jakiegoś żandarma wraz z koniem, zgniecono zupełnie w jednym z owych rowów!...

*

Dziwnie strasznie brzmi znowu telegram treści następującej:

»Zaraz po okropnym tym wypadku, policja wraz z wojskiem czyniła wszystko, dla uprzątnięcia z placu zabitych i rannych, aby na miejscu krwią przesiąkniętym, odbyć się mogły dalsze uroczystości ludowe i aby można przywitać należycie parę carską!... Podarunki rozdawano dalej, lud zaczął pić i około południa był już mocno podochocony. O tym czasie zjawiała się para carska, którą powitano okrzykami »hurra«!... Radość ludowa była olbrzymia, muzyka grała, armaty grzmiały, otwierano beczki z napitkiem, o ofiarach zapomniano«...

Nie można by tej ohydzie nad ohydami wierzyć gdyby nie to, iż podająca ten telegram gazetka słynie z prawdomowności i ścisłości!...

*

Te rowy, o których mówiliśmy wyżej, miały być głównym powodem nieszczęścia.

Oddalone o 10 sążni od bud z podarunkami wypełniały się wciąż ciałami biegnących... Jedni padali na drugich... Kto runął ten przepadł, już go ztamtąd żadna moc ludzka wydobyć nie mogła.

W innych miejscach był taki ścisk iż duszono ludzi stojących i że obok żywych stały nieme trupy... Z początku przeraziło to tłumy... Potem doszło do tego iż nie cofano się przed majestatem śmierci i pędzono dalej po cacka, wódkę i chleb...

Okropnie!

*

Znaleziono trzech braci uduszonych w wspólnym uścisku.

Pewien mąż postradał żonę i sześcioro dzieci!

Mnóstwo żon świeżo poślubionych potraciło małżonków i szczęśliwemi jeszcze się czuły gdy mogły odszukać ich zwłoki, okryć ich oczy, według zwyczaju, pieniędzmi miedzianemi.

Zewsząd rozlegały się płacze, jęki i krzyki. »Karaul (na pomoc), batuszka, batuszka!« Działy się takie rzeczy, których pióro wydać nie jest w stanie...

Kilku dziennikarzy zagranicznych bawiących w Moskwie na widok tych potworności omdlało...

Bywało iż trupy i rannych w jednych wozach odwożono na cmentarze i do szpitalów, gdzie krewni i znajomi ich wydawali okrzyki rozpacz i zgrozy...

Car spotkać miał taki orszak jadąc w karecie z carową która omdlała.

Zabitych chowają w wspólnych grobach mieszczących po 200 osób. Trumien nastarczyć nie można. Mnóstwo zwłok pochowano nie poznanych.

Istny dzień kary bożej!...

*

Najwięcej podobno tłoczyć się mieli robotnicy z okolic, ludzie dzicy i zuchwali.

Kto raz wpadł w kłęb ludzi już się wy dobyć nie zdołał. Urzędników i ich pomocników w budach uduszono. Sądząc że coś pomogą zaczęli oni rzucać w tłum podarunki. To jeszcze pogorszyło zło... Ludzie bowiem schylali się po nie, padali w doły i rowy a po nich przechodzili inni, po nich zaś co raz nowi, gniotąc tamtych na śmierć...

Wszystko pchało się naprzód jak szalone. Cóż poradzić z milionem zdziczałych ludzi? Jakieś zło opętało tłumy, które gnały na śmierć oczywistą.

Woń krwi i potu była nie do wytrzymania, jeszcze do wieczora czuć ją było...

*

Nietylko w owych dołach, ale i w studniach, które się tam po ostatniej wystawie znajdowały, topili się ludzie.

Jeden z już wyratowanych ztamtąd pędził wprost na budy z beczkami piwa i po drodze stratował dwie osoby!

Pole Chodyńskie zalane krwią, strzępami odzieży, obuwia i resztkami podarunków carskich...

Trupy wyglądały okropnie. Twarze czarne jak węgiel... Tu i owdzie poszarpane członki ciał ludzkich.

Car ma zaopatrzyć sieroty... kto im jednak ojców powróci?!

*

Oberpolicmajster Własowski (bity już i w Warszawie po twarzy) został obrzucony i raniony kamieniami.

Obwiniają policję. Ona tłumaczy się iż zmęczona pilnowaniem cara, tu już siły do ratunku nie miała... Dziesięć dni i nocy stała na nogach czuwając nad bezpieczeństwem koronowanych...

Mówią też iż popłoch wywołali urzędnicy, chcąc przez to pokryć kradzież podarunków carskich, jakiej się w nocy dopuścili.

*

Bóg widać tej koronacyi nie sprzyjał!

To co się stało na polu Chodyńskim jest palcem Bożym.

Tysiące ludzi tam poległych, to wypadek który odczuć musi każde serce ludzkie, bez względu na przyczyny jakie go wywołały. Ale wyrażając współczucie, zapytać jednocześnie musimy, czem jest ta klęska przypadku czy złej woli wobec ofiar jakie pochłania rząd carski? Czem jest liczba tysięcy kilkuset zabitych i zranionych, wobec tych tysięcy naszych ojców, braci synów, których kości bieleją na Sybirze, którzy dziś jęczą pod uciskiem żelaznej dłoni satrapów, zaludniają cytadele i kazamaty, których krew zaczerwieńiła niwy krożańskie...

Zaiste to, co się stało, — jest niczem wobec klęsk, jakie spadały i spadają na na-

ród polski za to jedynie, że naród ten trwa w Wierze ojców i miłości Ojczyzny!

Zdaje się prawie, jak gdyby wypadek moskiewski był rodzajem odwetu za krzywdy nasze, ostrzeżeniem i wskazówką na przyszłość.

Wstępując na tron carski w koronie, car widzi stopnie jego zbroczone krwią swoich poddanych.

Oby krew ta przemówiła głosem sumienia, oby przekonała cara, że nie tysiącem rubli i pogrzebem bezpłatnym, ale sprawiedliwością koi się rany narodu!..

Pamięci Emilii Szczanieckiej.

(Głos z wygnania).

Odgłos dzwonów pogrzebowych o Wartę potrąca,
A z nim łączy się żaloszny jęk z piersi tysiąca!..
Oto zgasała cicha gwiazda, co blaski czystemi
Sto lat niemal przyswiecała wielkopolskiej ziemi!
Płaczą wielcy, płaczą mali, jak ta ziemia długa,
I robotnik u warsztatu i oracz u pługa.
Do tej zmarłej, co dziś leży w ubożuchnej trumnie,
Uznojeni i łaknący garnęli się tłumnie.
Ona biednych osłaniała płaszczem swej opieki,
U niej chleba, ni balzamu nie brakło na leki.
Któż policzy z jej posiewów dojrzałe dziś plony,
Ileż w kraju nędz zażegnał jej duch niestrudzony?
Z rojowiska pod jej okiem wyuczonych dzieci,
Iluż jasnym dziś promieniem narodowi świeci?

Jej kolebką, jej grobowcem kęś ziemi nad Wartą,
Ale w duszy piastowała Ojczyznę rozdartą.
Kiedy w dłoni Warszawianów orężę zabłysły,
Rąco czy sokolemi podąża do Wisły.
Oko w oko patrzy śmierci: w szachetnym zapale
Zgromedzielnych niewiast polskich obiega szpitale.
Acz zaraza ponad miastem rozlacza kir czarny,
Nic nie wstrzyma wielkiej duszy w tej pracy ofiarnej!
Gdy nadzieje rozbudzone, tuman chmur przysłania,
Ona zwraca pilnie oko na ścieżki wygnania.
Potyranych zapaśników chroni od rozpaczny,
Z żywnych łańców wielkopolskich szle chleb dla

[tułaczy.

By wychować dla Ojczyzny roje drobnych dziatka,
Na ich szkołę w cudzej ziemi hojny sypie datek.
Takie czyny w sercach polskich żyją niezatarte,
Wszak spożywa z nich owoce pokolenie czwarte!

Ja cię żegnam w imię moich współtułacznych braci.
Garścią kwiatów nie posypię Twej ziemi grobowej,
Niech nań padnie łza gorąca z serdecznymi słowy.
I modlitwę śle ku niebu: — Niech pod rosą Bożą
Twe posiewy dobroczynne cudownie się mnożą.
Niech Twa wiara, Twa nadzieja, Twej miłości siła,
Karmi serca zacnych Polek, jak ciebie karmiła.
Dopoświęceń Twym przykładem zaprawne od młodu
Niech wyniańczą dzielne plemię na chwałę Narodu!

Paryż, w maju, roku 1896.

Seweryna Duchnińska.

Ku chwale bożej.

= W Sokolnikach pod Lwowem, poświęcono nowy kościół, budowany za pośrednictwem proboszcza ks. Stakiena od roku 1891. Poświęcenia dokonał ks. biskup Weber. W uroczystości tej wzięły udział tysiące pobożnego ludu.

= Z Tarnoszyna pod Uhnowem, otrzymujemy od parafian obrządku łacińskiego, gorące podziękowanie dla ks. Antoniego Sajewicza, wikarego w Uhnowie. Zajął on się niezwykle gorliwie Tarnoszynem, wsią zamieszkałą przez Polaków, przedewszystkiem zaś wykończeniem tamecznego kościoła i urządzeniem go wewnątrz. Ks. wikary zbierał ofiary gdzie mógł, a nawet z własnej, ubogiej kieszeni wyłożył na chwałę bożą 300 złotych. Zacnemu duchownemu przesyłają parafianie tarnoszynscy szczeropolskie: »Bóg zapłać!«

= Wiec katolicki, zapowiadany na drugą połowę czerwca, odbędzie się nieodwołalnie dnia 2. lipca roku bieżącego we Lwowie.

= Konsystorz papieski, na którym nastąpi zamianowanie nowych kardynałów, odbędzie się ku końcowi czerwca.

Wiadomości z ziem polskich.

* Gubernator Królestwa Polskiego, hr. Suwałow, domagał się u arcybiskupa war-

szawskiego ks. Popiela, iżby manifest koronacyjny odczytano w naszych kościołach po moskiewsku. Sprytny Moskal i jego pomocnik Petrow, podchodzili ks. arcybiskupa przez parę dni na rozmaite sposoby, wszakże na próżno! Ks. arcybiskup nie dał się ugiąć i manifest czytany był wszędzie z ambon w języku polskim.

* Najżażartsi trzej wrogowie Polaków, generał Hurko, Orzewski i Apuchtin, zostali przy sposobności koronacyi, szczególnie odznaczeni. Okazuje się tedy, iż wszyscy oni są w łaskach u młodego cara...

* Niemcy wydali w tych dniach książeczkę z której dowiedzieć się można sporo ważnych szczegółów o większej własności ziemskiej w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Między innymi zauważył pisarz tej książeczki iż na miejsce ubywających właścicieli polskich, stają dawniejsi rządcy niemieccy w polskich dobrach! Widocznie mało u nas zważano na wyrobienie dzielnego stanu urzędników gospodarczych, a przecież tak się ku temu doskonale nadają nasi włościanie. Włościanie w Poznańskiem, to prawdziwi rolnicy. Są pracowici i oświeceni, umieją sobie przyswoić nowe zdobycze rolnictwa, a względem żywiołu niemieckiego zachowują wielką odporność. Gdyby się bowiem ukazała książka o mniejszej własności ziemskiej, to dowiedzielibyśmy się z niej, że z gospodarstwami włościańskimi ma się rzecz o wiele inaczej niż z większą własnością; oto mnożą się one rokrocznie i wiele wsi, które dawniej były koloniami niemieckimi, stały się dziś Bogu dzięki »placówkami« polskiego włościaństwa!

* Dyrektor policji poznańskiej nie zezwolił na przyjazd »Sokołów« z Galicyi na zlot sokoli w Poznaniu w sierpniu odbyć się mający. Sprawa ta wywołała sporo wrzawy, która nie rychło ucichnie!

* Gazety niemieckie odgrzewają starą pogłoskę, iż arcybiskup-prymas ks. Stablewski będzie w czerwcu mianowany kardynałem, czynią zaś one to w myśli, iżby temu prze-

szkodzić. Niech je zresztą głowa o to nie boli, Ojciec św. bowiem najlepiej wie co zrobić i zdania polakożerczych gazetek z pewnością zasięgać nie będzie!

Z TYGODNIA.

Podróż cesarza Franciszka Józefa do Galicyi, na manewry jesienne pod Krasieczynem, została w skutek innych zarządzeń odwołaną.

Minister dla Galicyi, dr. Edward Rittner, wybrany został posłem na Sejm krajowy z miasta Tarnopola. P. minister otrzymał głosów 719, przeciwnik jego, kandydat partii ruskiej, dr. Aleksander Hryniewiecki, 40 głosów.

Uchwalona na ostatniej sesji sejmowej ustawa o powiększeniu liczby posłów z miast Lwowa i Krakowa, uzyskała zatwierdzenie cesarskie.

Ministerjum wojny wskutek usilnych starań, zgodziło się na budowę kolei wąskotorowej pomiędzy Chabówką a Zakopanem.

Niemcy austriacy kłócą się coraz zażarciej z Węgrami. Naturalnie dr. Luiger dolewa oliwy do ognia... Wskutek jednej z gwałtownych mów jego w Radzie państwa, Węgrzy zamierzają nawet rzucić hasło, iżby niczego u Niemców nie kupować. No, no, jak pójdzie tak dalej!...

Żydzi na Węgrzech zamieniają swoje nazwiska na narodowe węgierskie, za co wnoszą mały podatek. W ten sposób przybyło w ostatnich czasach Węgrom mnóstwo: Nagych, Szilagych, Kowacsów pod którymi ani poznać: Kohnów, Stejnów, Schwarców i innych. Żydzi wiedzą

dobrze dla czego to czynią: wszak trudniej poznać, iż pod węgierską skórą siedzi żydek?

Przedstawicielem Francji w Berlinie, został mąż bardzo uczony, hr. Noajl, mający Polkę za żonę (p. Świejkowską) i szczerzy nasz przyjaciel. Napisał on też parę ksiąg o Polsce i Polakach. Otóż Bismark wścieka się z tego powodu ze złości i w gazetkach swoich ostro występuje przeciw samemu cesarzowi Wilhelmowi za to, iż zadarł z poprzednim przedstawicielem Francji i otworzył przez to znów wrota »polskiej intrydze!« Widno ten starzec nawet nad grobem tylko nienawidzić i źle czynić potrafi!

Koronacyjny manifest (pismo carskie) moskiewski, budzi w umysłach polskich najboleńsze wspomnienia... Lat 33 minęło od ostatniego powstania, a cały ten okres czasu wypełniony jest szeregiem czynów zemsty moskiewskiej. A szła ta zemsta w dwojakim kierunku: przeciw jednostkom i społeczeństwu. Otóż jednostkom manifest carski zapewnia pewne ulgi, nie kończy on jednak zemsty nad społeczeństwem polskim! Unia przesładowana. Polacy nie mogą nabywać ziemi w »guberniach zachodnich«. Język polski ze szkół, sądów, urzędów wygnany. Polacy z wszelkich publicznych stanowisk usunięci. Czysto polskim, a prywatnym urządzeniom narzucono język rosyjski. Tysiące kościołów, kaplic, klasztorów pozamykanych. Nawet krzyżom przy drogach nie przebaczone... Oto stan rzeczy, który zastał car Mikołaj, kiedy rok temu i pół obejmował rządy. Przez ten czas niczego w tym sposobie rządów nie zmienił, żadnej z przesładowczych ustaw nie zniósł, żadnej w wykonaniu złagodzić nie polecił! Zemsta nad społeczeństwem polskim nie ustała, pomimo zmiany tronu i chwalonych powszechnie osobistych przymiotów cara...

Gazetki niemieckie, które wysłały pisarzy swoich na koronację do Moskwy, dono-

szą, iż dla zabezpieczenia osoby carskiej, zarządzono tam olbrzymie środki ostrożności. Podczas uroczystego wjazdu carstwa do Moskwy, ustawiono wzdłuż chodników ulic, któremi posuwał się pochód, dwa szeregi żołnierzy, żandarmerya odbywała patrole po całym mieście, a przy bramach domów, przedewszystkiem przechodnich, stali na czatach urzędnicy tajnej policji. Swoją drogą bramy i sklepy musiały być pozamykane już od wczesnego rana, a klucze od nich wręczone odzwiernym. Ci otrzymali polecenie wpuszczać tylko osoby dobrze znane i te, które uzyskały od władzy na piśmie zezwolenie przypatrywania się pochodowi z okien i ganków... Policja zrewidowała przed tem dokładnie wszystkie piwnice i strychy, pozamykała, a niekiedy kazała zamurować wejścia do nich i usunąć z dachów drabiny. Przypatrywać się pochodowi z dachów, wspinać się na gzymsy i drzewa zabroniono pod surowymi karami. Właściciele domów musieli podpisywać kwity, iż biorą na siebie odpowiedzialność za wszystkie osoby znajdujące się w mieszkaniach, przedewszystkiem zaś za te, które w chwili uroczystego pochodu miały stać w oknach i balkonach. Paszporta osób przybyłych z poza Moskwy i zagranicy przeglądano i kontrolowano z niesłychaną ścisłością... Jakże to inaczej było u nas, we Lwowie, gdy cesarz Franciszek Józef wśród niezliczonej gromady chłopów krakowskich szedł sam ku obrazowi bitwy raclawickiej, lub gdy przepędzał wieczór, bez wszelkiej straży i policji, w stutysięcznym tłumie na placu Wystawy kościuszkowskiej?!

W Chinach zaczynają się teraz nie na żarty brać do roboty. Zakładają poczty, budują koleje, ulepszają wojsko. Dawniejszy poseł niemiecki w Chinach, został mianowany pomocnikiem chińskiego ministra spraw zagranicznych. Ma on doradzać ministrowi, jak »wielką politykę« prowadzić. Założono wiele nowych szkół cywilnych i wojskowych. Młodzieńcy chińscy mają się udawać do Paryża,

Berlina, Petersburga, Wiednia i Londynu na naukę w szkołach wyższych. W stolicy Chin, Pekinie, utworzono towarzystwo, które będzie radziło nad tem, jakie zmiany w wszelkich stosunkach Chin zaprowadzić, iżby Chiny kroczyły naprzód... Stare nasze przysłowie powiada: »mądry Polak po szkodzie«, ale jest też i drugie, które mówi: »lepiej późno, niż nigdy!«...

Nowiny.

— **Władze wojskowe** przystąpią do zbadania szerzących się pomiędzy żołnierzami pułku lwowskiego (nr 30) samobójstw. Od kwietnia roku bieżącego do dziś, pozbawiło się bowiem życia pięciu żołnierzy tego pułku. Ostatni z samobójców służył jako jednoroczny ochotnik.

— **Do Brazylii**, jako delegat Wydziału krajowego, jedzie wraz z profesorem Józefem Siemiradzkim ks. Jan Wolański z Ostrowa koło Tarnopola.

— **Nowe Kółka rolnicze** powstały w Pobierzu (wadowickie), Głębokiej (nadmówniańskie) i w Żabnie (dąbrowskie). Najliczniejsze jest Kółko ostatnie mające 104 członków.

— **Ks. Izidor Worobkiewicz**, pisarz i pieśniarz ruski, znany w świecie słowiańskim pod przybranem nazwiskiem Daniła Młaki, obchodził w tych dniach w Czerniowcach 60-tą rocznicę swoich urodzin.

— **Ks. Stanisławowi Stojałowskiemu** z upoważnienia Stolicy św., wzbroniono spełniania wszystkich czynności kapłańskich.

— **Posel Bojko**, w dniu 27. zeszłego miesiąca, zdawał sprawę ze swoich czynności poselskich w Dąbrowie. Na zgromadzeniu obecnych było do 400 włościan, a pomiędzy nimi i kilku właścicieli większych posiadłości.

— **Z Halicza** donoszą nam, iż władze wojskowe zamierzają tam w krótkim czasie wznieść parę nowych fortów. Wskutek tego też wykupno potrzebnych ku temu gruntów postępuje raźnie.

— **Z Łańcuta** piszą do *Kuryera Rzeszowskiego* co następuje: »Łańcut nasz od lat kilkunastu zmienia się na lepsze. Już jako

siedziba wielkopańska ma on stałe źródło dochodów i dobrobytu. Rok rocznie też przybywają nowe budowle. Śmiało twierdzić można iż początkowanie hr. Potockiego obudziło ruch budowlany w Łańcutie, dający zarobek miejscowej ludności, wytwarzający gałęzie przemysłu, o jakich się tu dawniej nie śniło, i wzbogacający ludność. Wartość gruntów rośnie w oczach. Znosi się u nas nadto na budowę kościoła i nowego gmachu dla zakładu wychowawczego dziewcząt Sióstr Boromeuszek. Słówko o nich... Siostry Boromeuszki, sprowadzone do Łańcuta przez hr. Potocką, oddały się wychowaniu dziewcząt z takim powodzeniem, iż obecnie z najdalszych stron, a nawet z zabranych prowincyj garną się do nich wychowanki. Miasto na tem zyskuje, bo zawsze jaki obcy doń zaglądnie. Pod względem handlowym jest Łańcut miejscem zbytu wyrobów okolicznych włościan. Naczynia drewniane, sita, sprzęty domowe od Żołyńi, dery, gunie, rękawice, czapki od Leżajska i Rakszawy, meble z Kańczugi, zwożą na tutejsze jarmarki. Wywóz nierogaczyny znaczny. O Kółkach rolniczych niestety! mało co słyhać ztąd też handel w rękę żydowskiem«...

— **Propinacya i chłopi**. Najnowszem zjawiskiem w życiu naszego ludu, są włościanie — dzierżawcy propinacyj po wsiach... W powiecie żydaczowskim jest już kilka takich gmin, gdzie chłopi miejscowi do spółki wydzierżawili propinacyę. Pociąga to za sobą pewne dobre skutki. Karczmy żydowskie przemieniają się w gospody gminne; gdzie dotychczas były gniazda zepsucia i lichwy, tam obecnie obok zabawy znajduje włościanin gazetkę ludową, sklepik, podróżny zaś posiłek i czyste łóżko. Świeży przykład tego widzieliśmy w gminie Jajkowcach, gdzie dzięki dobrej woli obywatela miejscowego p. Myczkowskiego i troskliwości proboszcza ks. Boraczka, w miejsce karczmy powstała gospoda gminna pozostająca pod zarządem włościan. Podobne urządzenia istnieją już w Lubczy i Zabłotowie w tym samym powiecie.

— **Most**. Pisaliśmy już o zawaleniu się mostu w Żołnowce na nowo budującym się szlaku Halicz-Ostrów. Budowa mostu kosztowała około 60.000 złotych. Przyczyną wypadku była wadliwość planu budowy, wypracowanego w Wiedniu. Dzięki Bogu obeszło się bez przelewu krwi ludzkiej, przedsięwzięciu bowiem budowy, widząc podejrzane znaki, robotnikom od roboty odstąpić za-

wczasu polecili. I im samym też sprzyjał los szczęśliwy, zaledwie bowiem uszli z pod mostu, wnet skalepienia runęły!...

— **Okolice Starego Miasta** nawiedziła w dniu 26 zeszłego miesiąca szalona burza gradowa. Grad pokrywał ziemię warstwą lodową kilka cali grubości mającą. Zasiwy w Ustrzykach dolnych, Jasieniu, Jałowem, Gałównie, i Terłem po większej części zniszczone.

— **Z Luteczy** piszą co następuje: »Wspomnieliście już w *Niedzieli* o głodomorze włoskim Suczim, który dni czterdzieści wytrzymał bez wszelkiego pożywienia. Ale czy uwierzyłby kto, aby nowy głodomor przewyższył tego Włocha co do ciągłości postu?! A przecież znalazł się taki u nas w Luteczy, który pościł od dnia 18 marca do dnia 20 maja i to pod schodami, w ciemnym zapomnianym kącie, w drewnianym samotrzasku zastawionym na szczury! A było to tak... U pp. Cieplików zginęła dnia 18. marca kura. Sądzone że ją lis porwał, gdyż to setki razy do roku w Luteczy się zdarza. Tymczasem dnia 20 maja, to jest po dziewięciu tygodniach, służąca pp. Cieplików, Tekla, zrobiła wojnę z parobkami o schowanie jej chustki. Szukała wszędzie, poszła i pod schody do łapki, i o dziwo! znalazła tam.. zamiast chustki, dawno oplakaną i prawie już zapomnianą kurę, która jeszcze ślady życia objawiała! Zapuszczono martwemu napozór ptakowi po kropli wody, potem po okruchu chleba i... głodomor-kura żyje, odkarmiła się, tyje, ma się dobrze, gdacze słuchnie i znosi jają. Kura zatem przewyższyła Sucziogo w rozcągłości postu o dni 23, ona zatem górą!«

— **We Lwowie**, do poczekalni kasy chorych, zakradł się socjalistyczny agitator i począł pomiędzy zebranymi tam mężczyznanami i kobietami jednać »towarzyszy i towarzyski«. Przyjęto go jednak tak niegrzecznie, iż agitator musiał dać nurka. Jest nim podobno jakiś pomocnik adwokacki, który za sprawami socjalizmu (a pewno i własnej kieszeni) włóczy się po prowincyi i wszędzie stara się rozdmuchać nienawiść społeczną i pogardę dla rzeczy najświętszych: Kościoła i Ojczyzny!

— **Odwieczna lipa**, w ogrodzie plebanii św. Anny we Lwowie, pod którą według podania ludowego lubiał odpoczywać król Jan III., runęła w tych dniach ze starości liczyła bowiem lat 300 z górą!

— **Tępienie chrabąszczy**. W ogrodzie zagrożonym przez tego szkodnika, umieszcza się beczkę wewnątrz grubo smołą powleczoneą a w niej stawia się latarnię. Chrabąszcze ciągną gromadnie do światła, krążą dokoła niego, dotykając zaś nogami i mackami osmolonych ścian, stają się niezdolnymi do ucieczki i padają na dno... Pewien ogrodnik francuski zbiera w ten sposób co noc 100 do 120 kwart chrabąszczy, które potem służą mu za nawóz.

Nowinki.

○ *Gazetka Silesia*, wychodząca w języku niemieckim w Cieszynie, wielka nieprzyjaciółka Polski i Kościoła, popisała podłe i bezczelne rzeczy o ks. biskupie krakowskim. Szczęściem psie głosy nie idą pod niebiosy!

○ W Gliwicach na Górnym Szląsku, szalała ubiegłej niedzieli gwałtowna burza, połączona z gradem i oberwaniem się chmur, która trwała przeszło dwie godziny. Ulice stanęły pod wodą, około 1.000 rodzin znalazło się bez dachu. Szkody są ogromne.

○ W Łucku na Wołyniu, wybuchnął w bóżnicy gwałtowny pożar i większą część miasta obrócił w perzynę.

○ Z Ameryki donoszą, iż tam w Nowym Jorku, odbył się obrzęd zaślubin księcia Alberta Radziwiłła z p. Hanitą Milmo. Tyle hożych i dobrych dziewcząt jest w Polsce!...

○ Pod Wiedniem zmarł były minister wojny Franciszek Kun, który w roku 1877 chciał nakłonić Austryę do natarcia na Moskwę, wówczas w wojnę z Turcyą zaplątaną.

○ Na wystawę peszteńską spieszy, jak dotąd, mało luda i jeżeli tak dalej pójdzie, rząd węgierski dołożyć będzie musiał kilkanaście milionów złotych.

○ Cesarz niemiecki Wilhelm przybędzie na Szląsk austriacki do dóbr ks. kardynała Koppa, gdzie zapoluje na jelenie.

○ Pewnego Niemca przychwymano na wydobyciu tłuszczu z kości ludzkich i zwierzęcych, z którego to tłuszczu wyrabiał następnie margarynę (rodzaj sztucznego masła). W sądzie złożono znaną u tego Niemca (Lów nazwiskiem) rękę ludzką. Oburzenie na okrutnika jest ogromne.

○ Francuzi liżący teraz stopy moskiewskie, dzień koronacyi carskiej obchodzili jako naro-

dowe swoje święto! Do jakiego to upodlenia przyjąć może dumny i silny niegdys naród, drżący dziś o skórę własną!

○ Ludność Londynu, stolicy Anglii, wynosi obecnie 4,411.271 mieszkańców, więcej zatem, aniżeli $\frac{2}{3}$ całej Galicji!

○ Metropolita prymas rumuński, który zagarnąć chciał w swoje ręce wszystką władzę nad duchowieństwem prawosławnym w Rumunii, został zdegradowany na prostego zakonnika!

○ Biedny sułtan turecki, tak się przeraził wieścią o zamordowaniu szacha Persji, iż zdwoił strażę i obawia się przyjmować jadła i napojów! Podobno postępowe stronnictwo tureckie, zamierzało wykonać zamach na jego życie.

○ Ciekawe stosunki panują w małej miejscinie Brojcech na kresach zachodnich Księstwa. Miasteczko to posiada: własnego proboszcza katolickiego, ale nie ma kościoła; posiada zbor (kościół) ewangelicki, ale braknie mu pastora; jest tam także bóżnica, ale nie ma gminy żydowskiej!

Z M A R L I.

† Ś. p. Izidor Kościółek, zawołany i swiatty gospodarz, przywódca włościan w ostatniem powstaniu przeciw Moskwie — w Rawie.

† Ś. p. Adam Łubkowski, były podoficer wojsk polskich — w Krakowie.

† Ś. p. Stanisław Niemiera, zasłużony wydawca książek treści religijnych — w Warszawie.

Trochę śmiechu.

Zbytek i bieda.

W jednym kraju zrodzeni,

W tym samym żyją tłumie,

Lecz on jej słów nie ceni,

Gdyż wcale nie rozumie.

I to jest trochę brzydkiem,

Czy ją zrozumie kiedy?

Bo on się zowie zbytkiem,

Ona ma nazwę biedy.

Filozof.

— Ej Wojtek, ciągle siedzisz w karczmie, myślisz, myślisz i nie nie wymyślisz?!

— Zmykaj babo do domu, bo ci nawymyślam tak, że obaczysz!

Odpowiedzi od Redakcyi.

— *P. Sz. Wr. w K.* Nie do nas.

— *P. Jak. Dr. w Cz.* Wysłano. Nic się nie należy.

— *P. Mar. Dr. w S.* W namiestnictwie nic o tem nie wiedzą.

Od Administracyi.

Czas odnowić przedpłatę na drugie półrocze!

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Lwów. Pszenica gotowa 7 60 do 7 80, żyto gotowe 6 20 do 6 60, owies obrocny 5 80 do 6 80, jęczmień 4 75 do 6 —, rzepak 8 50 do 9 —, lnianka 5 75 do 6 —, groch 6 50 do 8 50, wyka 4 50 do 5 —, bobik 4 50 do 4 70, hreczka 6 80 do 7 50, Kukurudza nowa 5 00 do 5 10, kukurudza stara — do —, chmiel (za 56 kilo) 35 — do 45 —, konieczyna czerwona 28 — do 42 —, konieczyna biała 25 — do 55 —, konieczyna szwedzka 30 — do 45 —, tymotka 16 — do 25 —.

Pszenica utrzymuje się w cenie, żyto natomiast cokolwiek się obniżyło. Owies chętnie poszukiwany. Spirytus bez odbiorcy.

Kraków, pszenica 7 40 do 7 70, żyto 6 35 do 6 55, jęczmień 7 — do 7 50, owies 5 70 do 6 10, groch — do —, wyka — do —, konieczyna czerwona — do —, konieczyna biała — do —.

Na targu wiedeńskim płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 zł. — ct. do 53 zł. — ct., za towar przedni po 54 zł. — ct. do 57 zł. — ct.; wyjątkowo po 58 zł. — ct. do 62 zł. — ct., węgierskie woły opasowe po 50 zł.

— ct. do 55 zł. — ct., za towar przedni po 56 zł.
— ct. do 59 zł. — ct.; wyjątkowo po 60 zł. — ct.
do 65 zł. — ct.; z innych krajów koronnych
woły odasowe po 54 zł. — ct. do 57 zł. — ct.; za
towar przedni po 58 zł. — ct. do 62 zł. — ct., wy-
jątkowo po 63 zł. — ct. do 69 zł. — ct.; woły
z paszy po — zł. — ct. do — zł. — ct.; krowy po
21 zł. — ct. do 31 zł. — ct.; stadniki po 24 zł.
— ct. do 34 zł. — ct.; bawoły po 17 zł. — ct. do
17 zł. — ct. za 100 kg. żywej wagi.

Kalendarzyk tygodniowy.

Czerwiec:

Odmiany księżycy:

Nów dnia 11. o godzinie 10 m. 16 rano.

Uroczystości świętych:

7. Niedziela: Roberta.
8. Poniedziałek: Medarda biskupa.
9. Wtorek: Felicyana.
10. Środa: Małgorzaty panny.
11. Czwartek: Barnaby apostoła.
12. Piątek: *Uroczystość Serca Jezusowego.*
13. Sobota: Antoniego z Padwy.

OGŁOSZENIA.

Z początkiem lipca bieżącego roku, zacnie wychodzić w zeszytach miesięcznych dzieło pod tytułem:

Żywot

Pana Jezusa i Najśw. Maryi Panny

(z obrazkami).

Przedpłata na całe dzieło wynosi tylko 1 złr., a z okładzinkami, które rozesłane zostaną razem z ostatnim zeszytem 1 złr. 40 ct.

Po wyjściu wszystkich zeszytów, cena dzieła będzie podwyższoną do 2 złr., dlatego lepiej nabyć je o połowę tańszą drogą, przez nadsyłania przedpłaty teraz.

Przedpłatę przyjmuje: 3—4

Redakcja „Nowego Dzwonka“

w Krakowie, ul. Basztowa l. 4.

Administracya

wydawnictw

„Macierzy polskiej“

przygotowała jak w roku poprzednim odpowiednią ilość

*poleconych przez Wysoką Radę szkolną kra-
jową książeczek oprawnych z napisem złotym
»Nagroda pilności« na premia.*

Książeczki te są:

Nr. 8. Dobry syn, przez Beżę	10 ct.
> 19. Antek Socha, przez Grajnera	14 »
> 21. Żywot św. Wojciecha, przez Janowskiego	8 »
> 25. Życie sierotki Kasi, przez Zajączkowską	14 »
> 27. Chrzesz Litwy, przez Tatomira	8 »
> 32. O królu polskim Kazimierzu Wielkim,	8 »
> 36. O sławnym pisarzu J. J. Kraszewskim,	10 »
> 41. O hetmanie Żółkiewskim, przez Papégo	8 »
> 50. O Stefanie Czarnieckim, przez Czermaka	6 »
> 55. Pamiętniki Paska, przez Czermaka	16 »
> 56. O różnych dziwach świata, przez Starkla	20 »
> 57. O odkryciu Ameryki, przez Warnickiego	10 »
> 58. Uczciwemu Bóg pomaga, przez Rawitę	16 »
> 61. Cudowna dziewica, przez Baczyńskiego	6 »

Radom szkolnym miejscowym, zarządom szkół i delegatom »Macierzy polskiej« udziela się opust 40%. Oprawę z napisem: »Nagroda pilności« liczy się 7 ct. za egzemplarz. Od oprawy opustu nie udziela się.

Prócz powyższych są w pięknej oprawie płóciennnej dziełka: »Pieśń o ziemi naszej« Pola 10 ct.; »O bitwie racławickiej« Lenartowicza 10 ct.; »O Konstytucji 3-go Maja« Finkla 20 ct.; »Dzieje Polski« Anczyca 50 ct.; »Pan Tadeusz« Mickiewicza 24 ct. Opust od pierwszych trzech 40%, od dwóch ostatnich 25%. Oprawę liczy się po 10 ct. za książeczkę.

Prosimy o wcześniejsze zamówienia, gdyż Administracya z końcem roku szkolnego nie może nadać i wysyłki wskutek tego spóźniają się.

Adres:

3—4

„Macierz polska“

gmach sejmowy, Lwów.